

DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 16.

Dnia 19. Kwietnia 1851.

o Stanach królestw Galicyi i kraju bu- kowińskiego.

II.

Nim przejdę do właściwej rzeczy o Stanach kraju po dokonaniem zajęcia przez Austryę zwanego królestwem Galicyi i Lodomeryi, należy zdaniem mojem przywieść czytelnikowi na pamięć, jakie było pod rządem polskim polityczne położenie, życie publiczne i władza tych klas społeczeństwa, które nowy rząd zamierzył był powołać do reprezentacyi w sprawach krajowych.

Objawy życia publicznego w każdym czasie są, że użyję tego porównania, owocem drzewa, które dawniej zasadzone, rosło, rozmagala się w konary, dopóki nie doczekało złych, albo dobrych owoców, są one summą nakarbowanych wiekami pozycyi. — W życiu więc każdoczesnem narodu owém jest zestrzelona działalność zapłodu, pod różnemi wpływami stopniowo rozwiniętego. I taka jest konieczność dziejowa. — Chcąc przeto rzetelnie ocenić zapas politycznej żywotności ojców naszych, których potęga konieczności, oderwawszy od rodzimego organizmu, skleiła z obcemi sobie żywiołami, potrzeba w dawne zapuścić się dzieje, i w nich sledzić zarodu zdrowia lub chorób narodowych; wpuszczony on albowiem w żyły rzeczypospolitej, w jej ciele przelewał się wiek po wieku, od pokolenia do pokolenia, a indywiduala przeszłego stulecia były niejako nosicielmi zagnieżdżonych dobrych i złych własności, rozmaitych cnót i mnogich przywar, nasiąkniętych w czasach mniej i więcej odległych.

Nie może to być zadaniem mojem przechodzić w niniejszém nieskończone przemiany politycznego życia narodu polskiego: wszakże założenie moje każe mi choć pospiesznie przebieść ten obszar, zbierając po drodze najgłówniejsze rezultaty, czyli, jak je teraz zwac podobna się, zdobycze, przez naddziadów naszych uzyskiwane na bujnym polu wolności. Lecz i tych rezultatów, (idąc przedewszystkiem za powagą Skrzetuskiego, Lelewela i innych) dotknę tylko o tyle, ile potrzeba, by dać wyobrażenie o nadziejach, jakich spełnienia wyglądały zapewne Polacy galicyjscy, po rozbracie z resztą narodu, mający za sobą bogatą w wspomnienia przeszłość, i ówczesną rzeczywistość.

Dwa systemy poczęły się, rozwinęły i rozpostarły w dawniej Europie. W zachodniej wybujał lenny (*feudalny*): głowniejszemi jego wynikami są zależność i służebność jak osobista, tak majątkowa; które poczynawszy od suzerena podgarniały bezpośrednich i pośrednich wazalów i wszystkie warstwy narodu. Inny system, który w wschodniej Europie panował, nazwiemy dziedzicznym (*allodialnym*): podścieliskiem jego jest niezależność osobowa, i własność ziemską nieograniczona; między dziedzicznymi właścicielmi, a równie dziedzicznym monarchą występują wielcy urzędnicy duchowni i świeccy. W pierwszym nacisk z góry popolicie ogranicza i ścieśnia działania podwładnych; swobody i wolności użyzione wielkim wazalom są nadaniami, koniecznością spowodowanemi; naród przychodzi późno do wolności, a z elekcyjnego suzerena staje się dziedzicznym monarchą, który onemu zaręcza skape swobody (*kapitulacyi*). W drugim systemie pełnowładza wznosząc się z szerokiej swój podstawy ku głowie państwa, nie dozwala jej przewagi nad sobą. Monarcha, którego władza słabiej, wchodzi w układy z narodem (*pacta conventa*), i z dziedzicznego w elekcyjnego się przemienia. Obadwa te wielkie, uczłonkowane organizmy stanęły sobie na wstrecie. Lennictwo, ukształciwszy się, i ukrzepiwszy siły w Frankonii, gnieździe swoim, wyciągało ramiona ku wschodowi, przebiegło i porwało za sobą Niemcy, a dosięgłszy po części także państwa słowiańskie, w Czechach silniejsze, niż gdzieindziej, zapuściło korzenie. Polska doznała także, jakkolwiek słabego wpływu jego.

Lecz żywotność i krzepkość rodzimego na wschodzie systemu, od zachodu partemu przeciwnikowi, rozszerzającemu się, szczególnie w końcu wieku 13go i na początku 14go, jak nigdzie nie dozwoliła tryumfu nad osobowym mieszkańców stosunkiem i własnością ziemską, tak w szczególności zasłoniła Polskę naprzeciw zmianom tego rodzaju. Wolność osoby i niezawisła własność gruntu została tu nienaruszoną: bo stosunek posiadłości kmiećej, jedynie mający podobieństwo z len-

nictwem, nie jest niém w istocie, ileże nie zawiązywał węzła, jaki łączył wazala z seniorem swoim.

Jeden i drugi porządek rzeczy, system mówię tak lenny, jako i dziedziczny, nosił w łonie swoim zarody korporacyi Stanów, aczkolwiek tu i tam odróżniających się od siebie co do prerogatyw i atrybucyi swoich. Związkiem tychże, gdzie system lenny istniał, byli zwierzchni wazale, w nich przedzierzgnięni z wielkich urzędników państwa, byli biskupi, szlachta i miasta, z wyłączeniem wszędy ludu rolniczego. Korporacyi całej, i pojedynczym stanom słażą swobody, bądź od monarchów dobrowolnie nadane, bądź na nich przy rozmaitych sposobnościach wymożone, lub wytargowane. Wszakże więcej składowych części Stanów miały w sobie dawne wschodnie, a mianowicie słowiańskie państwa. Wielcy urzędnicy i biskupi bowiem byli tu już właściwie reprezentacyą narodową, do których także przystąpiły szlachta i miasta, utworzone przez cudzoziemcze osady, a częstokroć i włóścianie. Prawa tychże zasadzają się na umowach z monarchami zawartych.

Tak było w dawniej Lechii. Już dzieje wieku 12go zachowały ślady, że książęta lechicki z dawniadawna z przedniejszymi pany, t. j. biskupami, kanclerzami, wojewodami, kasztelanami, starostami i t. d. odprowadzali wiece, a roczniki z wieku 13go świadczą dowodnie, że ci dostojnicy nie byli to senatem przybocznym monarchy, lecz gdy do wazności postanowień jego, zgoda tychże była potrzebną, to zgromadzenie było istną reprezentacyą wszech ziem całego lechickiego narodu, było s-jemem s-ejmem.* Taki sejm odbył się w Chęcinach r. 1331.

Jakkolwiek w sejmie te wchodziło czoło narodu, panowie duchowni i świeccy, jakkolwiek przewaga ich i znaczenie wzrastały coraz bardziej, wszakże działania tychże nie opierały się jeszcze na żadnem danem prawie, nie były nigdzie określone: można je przeto nazwać podówczas tylko przypadkowemi. Dopiero Kazimierz W., zrzekając się praw swoich do Szląska i tych ziem polskich, które dzierżył Jan, król czeski, nadto zrzekając się Pomorza (r. 1335) narzecz krzyżaków, gdy do podpisu tych uroczystych zrzeczeń wezwał duchowieństwo, szlachtę i miasta, tém samem przyznał narodowi prawo stanowienia o odstąpieniu części kraju, gdy wspólnie z Stanami spisywał statut wiślicki (r. 1347), przyznał mu udział w władzy prawodawczej; gdy za następcę swego w Polsce, mimo istniejącego potomstwa po mieczu, wskazał siostrzana swego, Ludwika Andegawenckiego (*d'Anjou*) (r. 1339), przyznał prawo wolnego obioru króla; gdy nakoniec ten wyznaczony król uroczyste złożył zaręczenie, iż odzierzyszy koronę, wróci do poborów publicznych w zniżonej ilości, to jest, takięj, w jakiej dawane były w czasach przedkietkowych, przyznał tém samem prawo uchwalania podatków.

Nadania te pomnożył Ludwik. Posiadłszy tron polski, chcąc na nim po zgonie ród swój, tylko w córkach istniejący utrzymać, poświęcił niebacznie sprawę narodu sprawie dynastycznej, władzę swą poddał ograniczeniu na zjeździe w Koszycach (r. 1374), obdarzył szlachtę wolnościami, równając ją w danych swobodach z przedniejszymi pany, jednych i drugich zarówno powołując do wszelkich urzędów i dostojenstw, do dziedziczenia dóbr, do dzierżenia starostw, które niegdy stanowiły wspaniałe opatrzenie króla i oparcie dla jego majestatu, a odtąd im odejmowane i rozprysnięte, zbogacać miały mnogich możnowładców. Tak obszernemi nadaniami osłabił on nadmiar powagę i władzę królewską, którą poprzednicy jego wzniesli i utrzymywali, utwierdził szlachtę w przekonaniu, że nie ma swobody, którejby za lada sposobnością, zalada zachceniem słabych władców

* Na tém miejscu pozwalam sobie wydawnictwu Dziennika praw państwa i rządu podać wraży, czyli nazwy ku określeniu większych i mniejszych części naszego kraju Patent ogłaszający ustawę konstytucyjną i ustawę wyborczą, (obadwa z dnia 29. Września 1850) dla naszego kraju dzielił tenże na trzy większe części, *Regierunggebiete*, które znowu podzielone są na mniejsze, zwane: *Bezirke*. Rzecz pierwsza ma w języku naszym utartą nazwę: „ziemia”, a użyte wyrazy: „okręg rządowy” nie oddają jej należycie. Czuje to wydawnictwo Dziennika, kiedy wyrazy *Bezirk*, *Bezirkshauptmannschaft* w niektórych ustawach, także okręgiem, starostwem okręgowem nazywa. Te mniejsze części ziem naszych nazwałbym statecznie powiatami, a sam urząd administracyjny: „*Bezirkshauptmannschaft*” starostwem powiatowem.

dostąpić nie mogła, dał wreszcie pierwszemu zgubną otuchę, że może sięgać dla siebie po przywileje i swobody, choćby te wiodły za sobą pokrzywdzenie ludu nieuprzywilejowanego, drugim do frymarków najwyższymi nawet majestatu prawami. — Odtąd miał wolność ten nit, który do tego czasu tego spajał pojedyncze części budowy rzeczypospolitej, odtąd budowa ta za zwiechnięciem równowagi wstrząsła się i w samych węglach słabła.

Mówią o jednym naszego wieku monarsze, że z dziejów rewolucyi francuzkiej doświadczywszy, jak daleko zabłąkać się może rozum ludzki, gdy dostanie się na manowce zgubnych teoryj, lękał się wszelkich spekulacyj, i nie życzył sobie mieć mędrków w państwie swoim.

W Polsce okazała się rzecz odwrotnie, gdy szlachta, zakosztawszy swobód, nadawanych słabością i niedołążstwem tego lub owego króla, monarchę rada widziała słabym i niedołążnym: chciała mieć w nim naczelnika, któryby, jak to pisarz jeden wieku 18go trafnie powiada, kierował nimi, nie dając w niczem uczuć władzy swojej, któryby był naksztalt królowej pszczoł, nie mającej żądać.

Gdyby nie zbytek swobód, te powoli nurtujące zarody złego, które dopiero późno nieuleczoną chorobą wybuchnąć miały, gdyby znalazł się był na nie wcześniej dzielny lekarz, tedy zdawałoby się, że od czasów Ludwika, odkąd prerogatywy, będące dotychczas wyłączną własnością dostojników państwa, za przekształceniem szlachty w stan rycerski, w równy dlań udział poszły, zabłyśnie i ugruntuje się świetna dla Polski epoka, bo w zastępstwie potrzeb i spraw narodu stanął wyborczy zastęp, bo otwarło się pole radzenia o ojczyźnie, bo swobody i przywileje nie były więcej przynależnością możnych, ale przeszły prawem w własność rozplenionego rycerstwa, bo niebawem (r. 1491 i 1506) stało się to ustawą zasadniczą państwa, że do stanowienia w rzeczach ogółu, powszechna zgoda sejmku jest potrzebna. Mądra polityka królów, związana w sojusz z mądrością ojców ojczyzny, któraby własne korzyści dobrem państwa miarkować umiała, któraby sterując nawę ojczystą zdołała wymijać szkopy w żegludze napotykanę, mogłaby była dać kierunek ku bezpiecznej, spokojnej ostoi.

Jak arcyksięstwo rakuskie było jądrem, około którego z różnych tytułów siadły liczne kraje, rozprzestrzeniając szeroko jego dzierżawy, podobnie także niewielkie łokietkowe królestwo polskie, urokiem swobody i prawami braterstwem łączącemi, przyciągało ku sobie okoliczne ziemie i narody, które snadno doń przyłgnawszy, w krótkim czasie przeciągu zjednoczyły się chęciami i dążnościami, gdy nieznaną w dawniej ojczyźnie wolność, goiła i zacierała rany, ciężkim orężem zadane. — Niech co chcą mówią terazniejsi, zawiścią uprzedzeni szperacze, nie znajdują w dziejach śladu, iżby nawet siłą podbite ludy, pokolenia, mowie, które same podbojom uległy, i te co z nich się zrodziły, utyskiwać miały na niedolę, pochodzącą z nowego rzeczy porządku. Owszem wszystkie nabyte kraje, Ruś, Żmudź, Litwa, Prusy chwyciły się go oburącz, zamieniły z chęcią swój obyczaj na ugładzony polski, przyswoiły język zdobywców. Mianowicie z jak błogim umysłem, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, spojnię tę musiała powitać Ruś, wprzód szarpana w sztuki niezgodą i chytrością własnych rozrodzonych książąt, stokrotnie najeżdżana i łupiona przez ościenne narody, ujarzmiona w ohydne poddaństwo dzicy tatarskiej, co wypleniła i rozorała jej grody i sioła!

(W następującym Nrze dokończenie odkresu II.)

O znizonej cenie soli dla bydła i na nawóz służącej.

Już od dawna odzywały się u nas głosy o znizenie ceny soli, tego tak dla przyprawy potraw ludzkich jak i pokarmu bydła, wreszcie poprawy gleby wielce pożądanego płodu, lecz długo bezskutecznie. Dopiero zesłemu latu przekazaniem było, wywołać w tym względzie rozporządzenie ministerstwa, które wchodząc w istotę potrzeby, znizyło cenę soli do użytku bydła i na nawóz służącej, zagrządzając jej użyciu do pożywienia ludzkiego, przymieszaniem obcych substancji. Nie wątpimy wszakże, by rząd wejrzawszy w prawdziwą potrzebę ludności, która się częstokroć w swęj uboższej warstwie dla drogości soli, bez niej obchodzić musi, wejrzawszy nade wszystko ile zagodzi zażaleń przeciw wygórowaniu ceny artykułu liczącego się do pierwszych potrzeb życia, nie obniżył ceny soli kuchennej. Ze zmiany podobnej nie doznałyby zapewne ubytku w dochodach państwa, bo cenność produktu nadgródzonąby została mnogością pozbytych ilości. Nie poważam się przecież przesądzać o nagłości tak ważnej pod względem swych następstw reformy, która zresztą jak słyhać, już od dawna p. Ministra skarbu zajmuje, a poprzestając na teraz na zrobionej rolnictwu koncesyi, twierdząc, iż obecne znizenie ceny soli bydłowej i nawozowej w tak wielkim rozmiarze, bo pierwszej niemal o dwie trzecie, a drugiej o cztery piąte części ceny dawniejszej, uczyni przystępnym ten dar boży użytkowi rolnika.

Jedno atoli śmiemy wyrazić, a co wykonaniu tak zbawionego pomysłu naszego ministra tamującą stawia przeszkodę, jest ograniczenie sprzedaży soli owej na istniejące warzelnie. Reprimując bowiem żywotność w organizmie finansowym do minimum ruchu, tamuje się szybkość odnośnych do tego fachu operacyj, a tęp samem powstaje uszczuplenie nam tak wielkiego z uprzejmiej koncesyi ministra spłynionego dobra. Ograniczenie bowiem sprzedaży soli na same warzelnie, pociąga za sobą przeistoczenie jej w artykuł handlu, tak jak nim jest sól kuchenna. Bez wątpienia nie ta myśl była ministra przychyłając się do życzeń gospodarzy, aby sól tę pomimo łaskawego przyzwolenia rządu, z dopłatą lichwiarskiej prowizyi od frymarchujących handlarzy nabywać; lecz o to właśnie, aby po jednę i tęp samęj nizkiej cenie w całym kraju i każdemu bez różnicy sprzedawaną była. Do tego celu atoli nie doprowadzi podobne ścieśnienie możliwości jej nabycia, a to tęp miał, że mało kto jest w stanie pobierać ją wprost z magazynów żupnych, najmniej zaś lud uboższy, którego nie stać na kupno większych ilości.

Snadnie pojmujemy ile wolny handel solą ułatwia zachodu skarbowi, ale nie potrzeba dowodu na to, że jest zyskiem przekupnia a stratą dla konsumenta. Pomijając okoliczność że sól w warzelniach ubogiemu jest nieprzystępną, gdyż ją tam tylko biorącym większe partie sprzedają, to z ograniczenia takiego wynika ta niedorzeczność, że okolice w których warzelnie się znajdują, doznawałyby niczem nie usprawiedliwionej protekcyi w porównaniu z temi stronami, które żadnych żup solnych nie mają. *)

Doświadczenie uczy, że w regule tylko konsumenci zamożni i najbliżej warzelnii mieszkający sól ztamtąd wprost pobierają. Po za okresem mil pięciu lub sześciu staje się ona już przedmiotem handlu i wedle odległości miejsca sprzedaży od miejsca produkcyi sprzedawaną bywa z mniejszym lub większym procentem. Stawiam tu za przykład obwód Jasielski, który po największej części w sól z żup Starosolskich i Drohobyckich się zaopatruje. Sprowadzany produkt z tak daleka bo w przecięciu o mil 20, sprzedawanym bywa zwykle o 3% wyżej magazynowej ceny. Prowizya ta służy, rozumie się, do pokrycia kosztów przywozu, laży od kupna monety srebrnej, **) i stanowi zarazem zarobek solarza. Łatwo pojąć, jaką stratę ztąd ponosi konsument, który często sól drożej jeszcze opłacać musi. ***)

Wprowadzenie w życie urządzenia ograniczającego sprzedaż soli bydłowej i nawozowej na wzór kuchennej, stałoby się przeto zgubnem dla samej reformy, która natenczas nie przysłużyłaby, jak chyba gospodarzom zamożniejszym, na domiar jeszcze w poblizu warzelnii zamieszkałym. Chciałszy jednakże zapobiedz, ażeby ten wielce potrzebny produkt nie stał się pastwą lichwiarskich handlarzy, a nabycie jego stało się możebnem każdemu z wieśniaków, radaby nasza było poruczyć wszędzie sprzedaż jego urzędem podatkowym, w każdym okręgu niejako centrum tamecznej ludności stanowiącym. Sposobność nadarzająca się kontrybucyom z okazji odnoszenia podatków co kwartał do kasy poborczej, a oraz pobierania soli w powrocie byłaby tak korzystna dla konsumenta, iż ewentualny zarzut zauważający manipulacyjne lub fiskalne przeszkody w obec momentu tak wielkiej wagi upada. Bo chociaż, jak słuszna, wyz ceny limitowanej nadpłacać przyjdzie konsumentowi kosztu rozwoju soli z żup na składy po urzędach podatkowych, nie będzie jednak ponosił ani straty czasu przy ekspedycyach dla natłoku wielkiego, ani ulegał dowolnym przekupniwym wygórowaniom.

J. Z.

Czynności c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Dziesiąte ogólne zgromadzenie Tow. gospodarskiego odbyło dwa posiedzenia; mianowicie na dniu 24tym i 26tym Lutego b. r. Wybór nowych członków zaś skutecznym został przez komitet, wzmożony dodaniem 10ciu członków z grona na 1szem posiedzeniu dnia 25go Lutego r. b. obecnych.

Ponieważ sprawozdanie komitetu odczytane na posiedzeniu 24go Lutego b. r. tudzież protokół posiedzeń ogólnego zgromadzenia dopiero w 10tym tomie Rozpraw umieszczonym będzie, uważamy być stosowną do zamiaru naszego, podać szanownym członkom w głównej treści wiadomość z odbytych przez ogólne zgromadzenie posiedzeń.

I.

1. Na pierwszym posiedzeniu d. 24. Lutego było 66 członków T. g.; na drugim zaś 55 obecnych, wraz z prezesem i P. Ludwikiem Szumanczowskim, delegowanym od Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego. — Obadwa posiedzenia odbyły się w przytomności dwóch c. k. komisarzy wojennego i politycznego. — Po odczytaniu sprawozdania wezwał książę prezes zgromadzonych członków, aby z grona swego wyznaczyli komisję do strutygowania rachunków z przychodu i wydatków Towarzystwa, które ogólnemu zgromadzeniu w sprawozdaniu przedłożone zostały; co jednak zgromadzenie polegając na za-

*) Żupy solne znajdują się oprócz Bukowiny tylko w sześciu obwodach, jako to: Bocheńskim, Sanoćkim, Samborskim, Stryjskim, Stanisławowskim i Kolońskijskim.

**) Jeżeli wymagania by zapłatę za sól przynajmniej w połowie brzączącą srebrną monetą uiszczano, przedtęm wydarzać się mogły, teraz ile wiemy wszędzie ustaly.

P. R.

***) Expedycye w żupach odbywają się z takim oporem, że częstokroć solarze w czasie wielkiego zjazdu tygodniami w jednym miejscu na sól czekać muszą. Nic dziwnego, że stratę czasu i kosztów wleją sobie jeszcze arbitralniejszem podwyższeniem ceny.

ufaniu, którem komitet zawsze obdarza, potrzebnem nie uznało, i natomiast uchwaliło: aby nie wybierać osobnej komisji do tej czynności. Gdy większa część członków na zgromadzeniu być nie mogła, sadzimy, że umieszczenie rezultatu z naszych rachunków z ostatnim Grudnia 1850 r. zamkniętych, będzie tu na swoim miejscu.

Przychód w roku 1850.

1) Należności od 351 członków wpłynęło za rok 1850 i dawniejsze lata	3012	złr.
2) Zesprzedaży dzieł przez Towarzystwo wydanych	542	„ 16 kr.
3) Prowizya od książeczek K. O.	341	„ 2 „
4) Drobné dochody	6	„ 20 „

razem 3801 złr. 38 kr.

Do tego reszta kasowa z końcem roku 1849 2998 „ 57¹/₄ „

razem przychód 6800 złr. 35¹/₄ kr.

Wydatek w r. 1850.

1) Zarząd i koszta kancelaryjne	1340	„ 52 „
2) Koszta na dyplomy	71	„ — —
3) Na bibliotekę i inne zbiory	1099	„ 31 „
4) Nakład dzieł własnych	1713	„ 39 „

razem 4225 złr. 2 kr.

Reszta kasowa z końcem r. 1850 2575 „ 33¹/₄ „

Stan członków z końcem r. 1850.

Honorowych 11

Korespondujących 41

Czynnych 379

Z końcem 1850 roku zalegało należności rocznych

po 12 złr. 382 czyli 4584 złr.

do dnia dzisiejszego wpłynęło

z tychże 46 — 552 „

2. Następnie uchwaliło zgromadzenie, aby wezwać wszystkich członków T. g. do kupowania Rozpraw, których już dziewięć tomów wyszło. Pożądaną jest rzeczą, aby szanowni członkowie tej uchwały zadosyć uczynili; ponieważ Rozprawy nasze zawierają prócz wszelkich główniejszych czynności komitetu, korespondencji z wys. c. k. władzami, projektów do praw wys. c. k. Ministerjum przez komitet przedkładanych — wiele innych ważnych w zakres gospodarstwa krajowego, i statystyki onegoż należących przedmiotów — przedstawiają czołownikowi interesujący obraz historyczny Towarz. naszego, jego stopniowego wzrostu i rozwoju, i dają każdemu sposobność nie tylko nauczenia się czegoś pożytecznego, ale i sprawiedliwego osądzenia tej krajowej instytucji. — Także i te okoliczności przytém uwzględnicby należało, że przez zakupowanie Rozpraw wracają się Towarz. koszta, na drukowanie ich nakładane, i tym sposobem uzupełniają się fundusze Towarzystwa.

3. Dalej na wniosek Kazim. Hr. Krasickiego w skutek dyskusji zapadła jednogłówna uchwała, upoważniająca komitet do ścisłego wykonywania §. 24go ustaw naszych względem członków uchylających się od obowiązku płacenia rocznych wkładek i niezgłaszających się wcale do komitetu.

4. W miejsce dwóch ubywających członków komitetu, mianowicie Hr. Kazi. Krasickiego i p. Maur. Kraińskiego, wybrało zgromadzenie, stosownie do §§. 39 i 40 ustaw, powtórnie pierwszego i p. Felicjana Laskowskiego na lat trzy; pana Maurycego Kraińskiego zaś,

który obecnie słabością złożony we Lwowie nie mieszka, ze względu na jego zasługi dla pożytku Towarz. przez kilka lat podejmowane, zostawiło w komitecie nadliczbowym członkiem.

5. Na wniosek p. Gwalberta Pawlikowskiego uchwaliło zgromadzenie, aby na uwiecznienie pamięci zaprowadzenia żeglugi parowej na Wiśle, Dunajcu i Sanie, wybitym został medal osobny dla Hr. Andrzeja Zamojskiego, kosztem T. g. z stosownym napisem. Chociaż jeszcze nie wiemy, jaki skutek osiągną usiłowania tego dla gospodarstwa krajowego wielce zasłużonego męża, idziemy tu za wiadomym godłem: „*in magnis et voluisse sat est.*“ Niema wątpliwości, że Kraków i okolica jego najpierw pożytek z żeglugi parowej na Wiśle odnieść może; a gdyby tylko ten rezultat przedsięwzięcia Hr. Andrzeja Zamojskiego dało, że w jednej części kraju naszego przeto większy ruch handlowy powstanie i przemysłowość się ożywi, już postępowanie nasze dostatecznie usprawiedliwione będzie.

6. W końcu drugiego posiedzenia ogólnego zgromadzenia d. 26. Lutego zajmowali się obecni członkowie rozbiorem dwóch pytań gospodarskich mianowicie:

a) Czy i jak dalece gorzelnie w teraźniejszych okolicznościach, przy podwyższeniu podatku gruntowego i od wyrobu, stanowią sposób do utrzymania gospodarstwa i dochodu w odpowiednim stopniu? czy je zastąpić?

b) Jaki ma być najlepszy sposób zapewnienia sobie teraz robotnika? czy przez spuszczenie się na najemnika? czy przez osiedlenie chałupników? czyli też przez powiększenie stanu czeladzi folwarcznej? a w tym ostatnim razie, czy na ordynaryi czyli też na wikcie?

Kwestye te nastęrczyły sposobność członkom na posiedzeniu obecnym, do rozwinięcia interesującej dyskusji, która w protokole posiedzenia umieszczoną jest.

Komitet miał w upłynionym czasie trzy posiedzenia, t. j. d. 17. Lutego, 10. i 15. Marca b. r., na których czynności bieżące załatwiano, pisma do druku przeglądano, projekta od członków nadchodzące rozstrząsano, i kwestyą wzajemnego zabezpieczenia od szkód przez pożar wynikających zatrudniano się.

7. Aby na przyszłość nie było potrzeby dawać powodu do podobnych uchwał jak ta, która wyżej (pod 3.) wyrażoną jest, postanowił komitet na posiedzeniu swoim d. 15. Marca b. r., stosownie do wniosku p. Ludw. Skrzyńskiego, przyjąć objaśnienie do §. 19. ustaw T. g. następującej treści:

„Każdy członek towarzystwa, chcąc podać kogo do wyboru, ma pisemnie o tem uwiadomić komitet, i w uwiadomieniu wyrazić: a) Jakie zasługi lub też uzdatnienie do zawodu gospodarskiego odznaczają osobę przedstawioną; b) iż przedstawiony oświadczył przedstawiającemu chęć przystąpienia do Towarzystwa, oraz gotowość dopełniania wszystkich przez to przystąpienie przyjętych na się obowiązków; c) stan i miejsce zamieszkania kandydata, tudzież miejsce ostatniej poczty z której ekspedycyę odbiera.

Okazuje się z tego, że przyszłe wybory odbywać się będą z większą skrupulatnością; tym sposobem Towarzystwo nasze wzrastać będzie w mężów wiedzionych chęcią przyczynienia się do prawdziwego pożytku, oraz uniknie się kolizji i nieprzyjemności z ścisłego zastosowania §. 24. ustaw wynikających.

(Dokończenie w przyszłym Nrze.)

Dónajec biały, Dónajec czarny, Lepietnica, Niedzieliska, Ostrowsko, Ratajnicia, Rogoźnik, Słona i Stradomka. R. 1204 i 1251.

Potwierdzenie przywileju na założenie tych wsi.

In nomine domini Amen. Nos Boleslaus C(ra)couie et Sandomirie dei gr(ati)a Dux illustris notu(m)e(ss)e volum(us) vniu(er)sis p(rae)sentib(us) et futuris, quod dilector(um) nobis Petri Abbat(is) et Fratrum Conuent(us) Dom(us) de Cyrich Cist(er)ciensis ordinis deuotis precib(us) annuentes ea que ip(s)or(um) domui et ip(s)is Comes Theodorus C(ra)couie quonda(m) Palathin(us) eiusdem domus et Cenobij Fundator et patron(us) contulit et p(rae)sertim q(uae) in p(ri)uilegio continent(ur) d(i)ui Henrici C(ra)couie - et Slezie d(i)uina p(ro)uidencia Ducis olim illustris ip(s)i Palatino concessio. que in domu(m) memorata(m) dictus Nobilis t(ra)nsulit, assensu benigno i(n)uolab(i)lit(er) i(n) p(er)petuu(m) e(on)firmam(us). Cuius priuilegij tenor talis est:

W imię Pańskie amen. Bolesław z bożej łaski dostojny książę Krakowa i Sandomirza, cheemy, aby to doszło do wiadomości wszech teraz lub na przyszłość będących, iż, przychyłając się do unieżonych prósb miłych Nam Piotra Opata i braci zgromadzenia klasztornego ze Szczyrzyca zakonu Cystersów, wszystko co zgromadzeniu ich także im samym Komes Teodor krakowski niegdys wojewoda zgromadzenia tegoż i klasztoru założyciel i ochrońca nadał a przedewszystkiem to, co przywilej s. p. Henryka z opatrności bożkiej dostojnego przedtem książęcia na Krakowie i Śląsku temuż wojewodzie udzielony zawiera, co rzeczony szlachetny na pomienione zgromadzenie przelał — łaskawem postanowieniem wiecznie i nienaruszenie potwierdzamy, którego-to przywileju treść następująca:

(Dokończenie w Nrze następującym.)

Igrzyska dészczu i pogody.

(Dokończenie. Obacz Nr. 14. z 5. Kwiet.)

Już to niema co mówić, że baron był uwielbienia godny, przyznawali mu to nawet jego nieprzyjaciele; miał on może twarz pospolitą, lecz zawsze śmiejącą i rumianą, przytém był wysokiego wzrostu, wysmukły, wspaniały; słowem było mężczyzna odznaczającą powierzchności i co się zowie piękny.

Lecz nie koniec natém: pan Chabot tańczył menueta i niemie-

ckiego jak pierwszy tancmistrz w Paryżu, bił się na szpady lub rapier, jak najlepszy mistrz szermierstwa, pojedynkował się niezliczone razy, grał w karty przewybornie; pisał sentymentalnie i patetycznie na wzór najulubieńszego autora romansów, układał wiersze woniejące, a na domiar szczęścia i zasługi, miał p. Chabot manię mówienia o wszystkim i o wielu innych rzeczach, nie licząc w to tysiączne talenta towarzyskie, które go czyniły człowiekiem wprawdzie nieznośnym, ale w oczach wielkiego świata bardzo miłym i doskonałym.

Kochałam więc pana Chabot i podziwiałam go; jakoż gdy mi zaczął prawie o swojej namiętności, swoich planach, swoich nadziejach, a to wszystko w wyrazach przypożyczonych, wtedy i ja stawałam się na jego sposób sentymentalną i śmieszna; kładłam rękę na serce i patrzyłam w niebo jak posąg miłości. — Tak było niestety! przebaczenie mi i litujcie się nademną; głupota jest zaraźliwa! Zaślubienie moje z baronem de Chabot było w krótkim czasie obojawnie umówione; pewnego dnia zaprosiliśmy wszystkich przyjaciół naszych do mego zamku Belfontaine, gdzie się w ich obecności miał podpisać kontrakt ślubny; podobało mi się zaprosić na tę ceremonie młodego margrabię Avenel, kochanka nieśmiałego, zgardzonego rywala; zdawało mi się rzeczą przewyborną zniewolić nieszczęśliwego biedaka, aby pierwszy podpisał akt urzędowy mego szczęścia!

Kilka godzin przed przybyciem notaryusza do Belfontaine, poczęłam po raz ostatni zastanawiać się nad sobą: miasto marzyć, zaczęłam myśleć i wymknęłam się ukradkiem z salonu, gdzie pan Chabot rozmaitemi figlami rozweselał dostojnych gości.

Wyszłam do parku sama jedna, idąc na oślep; niepatrzając przed siebie, nic nie widząc... Nagle potknęłam się nad rowem, straciłam równowagę, krzyknęłam w przestachu i padłam, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu w objęcia margrabi d'Avenel, którego mi Bóg zesłał bez wątpienia, by mnie ocalić z niebezpieczeństwa.

Dziękowałam memu wybawcy, który z swojej strony dziękował niebu że go zesłało na mój ratunek. Niewiem dla czego i jakim sposobem ręka moja została w ręku margrabi i tak szliśmy razem nie z sobą nie mówiąc, jak dwaj przyjaciele, którzy mają prawo milczeć kiedy im się podoba, ponieważ niemają prawa zadawać sobie przymusu. — Milczenie kobiet jest nauką kochanków!... Pan d'Avenel pojął łatwo że niema co mówić o swoich wczorajszych nadziejach, i że się nie potrzebuje nic dowiadywać odemnie o moich zamysłach na dzień jutrzejszy; nie mogąc tedy rozmawiać ze mną ani o sobie ani o mnie, począł pan d'Avenel rozmawiać o innych.

Ten młodzieniec tak nieśmiały, tak lekliwy przeistoczył się w okamgnieniu; prawil mi o tysiącnych rozmaitych rzeczach z dziwnym zapałem i wylaniem; przechodząc bardzo zręcznie z jednego przedmiotu na drugi, zaczął robić swoje uwagi nad znajomymi; skreślił mi, pamiętam jak dzisiaj, z dziwnym dowcipem śmieszności prawie wszystkich osób, które zwykle figurowały w moich salonach. — W tej galerii oryginałów odportretowanych słowami odrysował figurę głupca tak złośliwie a przytém tak trafnie i dokładnie, że poznałam natychmiast, ale natychmiast pana barona de Chabot, jego szczęśliwego rywala a mego przyszłego męża.

W roztargnieniu dziwnych myśli jakie we mnie wzbudziła złośliwa wymowa margrabi zapomniałam o drodze kędy mnie wiódł mój wybawca; wreszcie obejrzałam się naokoło, zmierzylam odległość mogącą mnie dzielić od mojej rodziny, od moich przyjaciół i zapytałam pana d'Avenel:

— Gdzieżmy teraz jesteśmy?

— Na samym końcu parku Belfontaine, blisko pół mili od zamku.

— Na miłość Boga! zawołałam przestraszona, dlaczegożes mnie pan zawiódł tak daleko? zlituj się panie margrabi, wracajmy, bierzmy, leśmy jeżeli podobna... I zaczęłam biędz jak szalona.

Na nieszczęście słońce skryło się nagle za czarną chmurę; słyszałam drzenie liścia na drzewach, ptaki przestały śpiewać, deszcz zaczął padać wielkimi kroplami, zapowiadając burzę; niebyło minuty do stracenia; niebo zaciągało się coraz bardziej; coraz groźniej; gdzie znaleźć schronienie, ucieczkę, najniebezpieczniejszą kryjówkę? W tej samej chwili spostrzegliśmy po za drzewami ładny domek, należący do zamku, futerek, a raczej arkę świętą, którą tu Bóg postawił w nieskończonym miłosierdziu swoim!

O przywileju założenia wsi Libuszy.

Z radością ujrzelismy w Nrze 14 Dodatku tygodniowego stary kazimierzowski dokument. W niedostatku wszechstronnych kodeksów dyplomatycznych, jest każdy podobny zabytek naszej historycznej, zwłaszcza piastowskiej przeszłości, rozkoszą dla literata. Niejeden lchcy z pozoru szpargał tego rodzaju, zawiera źródło arcyważnych wiadomości, wyswiecających pewną nieznana lub mylnie tłumaczoną stronę najinteresowniejszej sfery dziejów, t.j. sfery życia społeczeńskiego, stosunków socyalnych. Osobliwie w chwili dzisiejszych przemian społecznych powinno oglaszanie kryjących je w sobie szcztaków pismiennych, podawanie do wiedzy tych dawnych korzeni naszego bytu, prawdziwie obywatelskim być obowiązkiem. Nie możemy też nie wynurzyć nadziei, iż dzięki przykładowi zacnego korespondenta z Winnik nadpłynię z czasem drugi i trzeci odpis przywilejowy do redakcyi, a redakcyi każdemu z nich, jako pouczającej karcie dawnych praw kraju, chętnie kolumny swoje otworzy. Jednakże im więcej wagi do takich ogłoszeń przywiązujemy, tém większego wymagają one baczenia i znawstwa. Pomimo wszelką staranność, nawet skrupulatność odpisu wśliznęły się w łaciński tekst i polskie tłumaczenie przywileju Libuszy niektóre znaczne omyłki. Jeżeli umieszczenie samegoż przywileju stosowném było, niemniej stosowném i potrzebnem będzie też, sądzimy, umieszczenie niniejszego sprostowania.

Naprzód, czytamy w tłumaczeniu pomienionego dokumentu o „sędziach niemieckich.” Jakkolwiek było tak zwane prawo niemieckie, nie masz przecież w przywilejach naszych „sędziów niemieckich.” Sołtysami, t.j. z góry mianowanymi sędziami i założycielami nieistniejącej jeszcze wsi, mającymi dopiero starać się o ludność przyszłą, najczęścięj w rzeczy z niemieckich kolonistów złożoną, bywali bardzo rzadko rodowici Niemcy, najpospolicięj mieszczenie krajowi, Polacy, niekiedy nawet szlachta. Ztąd acz słusznie używano nazwy „sędziów polskich,” ileżże tacy i prawem polskiem sądzili i rodu polskiego byli, nie używały przywileja nasze nazwy sędziów niemieckich, ileż sądzący prawem niemieckiem sołtysowie nie byli zwykłe Niemcami. „Sędzia niemiecki” w tłumaczeniu przywileju Libuszy jest skutkiem niewyrozumienia łacińskiej składni oryginału. We frazecie: coram sculteto ipsorum teutonico jure praedicto” wyraz teutonico należy nie do sculteto lecz do jure. Brzmi to więc po polsku nie „przed sołtysiem swoim niemieckim” lecz „według pomienionego prawa niemie-

ckiego.” Powtórzenie tegoż samego błędu w drugim frazecie „coram nostro iudice teutonico” jest już wcale szkodliwym fałszem, gdyż „nostro iudice” „nasz (królewski) sędzia” znaczy starostę grodowego, do którego przynależni „teutonici”, należący tu znowuż do następnego „jura”, żadną miarą stosować się nie może.

Słowa tłumaczenia — „Podczas sądów wielkich... wyprawi sołtys z dwoma kmieciami postowi naszczu obiad” — należy według słów oryginału, powtarzających się we wszystkich podobnych przywilejach, i znanych przeto ze swego istotnego znaczenia, poprawić na: — „Podczas sądów wielkich (właściwie roków wielkich)... sołtys 1 objad a kmiecie 2 objady wyprawią.” Ale największa omyłka zaszła w oznaczeniu kwoty rocznego czynszu. Zamiast 48 skojeów należy w oryginalu i w tłumaczeniu czytać 8 skojeów. Do wysokości 48 skojeów nigdy u nas czynszu z łanu nie podnoszono. Zwyczajnie czynił on 6, 8, 12 skojeów, a chyba w starych, dobrze zagospodarowanych wsiach, w handlowej i przemysłowej okolicy i grzywnę, czyli 24 skojeów. Czterdzieści ośm skojeów, czyli według ewaluacyi Czackiego, około 55 złp., dzisiejszych podatku łanowego w świeżo wykarczowanej, leśnej, podgórskiej okolicy, było uciążliwym, sprzecznym z przydomkiem Kazimierza. Zresztą, gdyby w przywileju istotnie o tak wysokim czynszu mowa była, czytaliśmy tam, według ówczesnego zwyczaju, nie 48 skojeów lecz 2 grzywny, jak oni w ówczesny czas nie mówilibyśmy 120 gr. w n.k. lecz 2 złr. Co tłumacz w oryginalnem oznaczeniu: „pro censu 4 octo scotos” za 4 wziął, jest niewątpliwie tylko skróconem per, jakie rzeczywiście zazwyczaj liczbę czynszowych skojeów poprzedza. Wynikła zaś ztąd omyłka rzuca za nadto niepoehlebne światło na ludzką ówczesną Polskę i jej wielkiego króla, aby nam o rychłe sprostowanie nie chodziło.

Dla tego pojmując ten a nie inny powód naszych uwag, nie zechce zapewne szanowny korespondent z Winnik poprzestać na ogłoszeniu tego jednego dokumentu. lecz ponowionym przykładem zachęci coraz więcej zbieraczy do takich publikacyi. Są one — powtarzamy — tem pożądanse, iż mimo wzmiankowanego niedostatku kodeksów dyplomatycznych, tego najwłaściwszego materiału historycznego, inne krainy dawniej Polski, jak Wielkopolska, Kujawy, Litwa, mają już bogdaj po jednym zbiorze podobnym, naszej zaś prowincyi dyplomata, a temsamem i prawnicza, społeczna jej historia, butwiejące gdzieś w pyle i pleśni starych skrzyń, strychów, spiżarni, najmniej dotąd są znane.

W Niestuchowie 9. Kwietnia 1851.